

Treneiro – Zakład

29 marca 2010

– Echh... I na co mi to było... – Treneiro od czasu do czasu miewał nagłe ataki autorefleksji, tym razem chodziło jednakże o coś więcej. Konsekwencje zakładu z Tadkiem zwyczajnie napawały go strachem. Echhh, i na co mu to było...

Przez ostatni tydzień Treneiro snuł się po mieście wyraźnie rozkojarzony. Straciły dla niego znaczenie kolor światła na przejściu dla pieszych, listy zalegające w skrzynce pocztowej oraz apokaliptyczne prognozy pogody. Liczył się tylko mecz. W sobotę reprezentacja miała stoczyć kolejny heroiczny bój z odwiecznym rywalem.

W piątkowy wieczór Treneiro udał się do Tadka spod czwórki, by podzielić się swoją niezłomną wiarą w możliwości rodzimych piłkarzy.

– No coś ty, te patałachy przewracają się o własne nogi – sąsiad najwyraźniej uważał jego wiarę za irracjonalną – Naprawdę tego nie widzisz? Toż to trzeba być ślepym!

Twarz Treneira nabrała koloru reprezentacyjnej koszulki, jego duma zaś domagała się natychmiastowej riposty. – W takim razie, jeśli przegrają, będę chodził przez cały poniedziałek z zawiązanymi oczami. Ale jeśli wygrają... Tadziu, jeśli wygrają, oddasz mi swój szalik Barcelony. Ot co!

No więc przegrali.

Ciemna taśma okazała się być materia bardziej oporną niż krawat; w poniedziałkowy poranek Treneiro zawiązał ją na głowie dopiero dzięki Tadziowi, który zaoferował swą pomoc uśmiechając się szeroko. Po chwili był gotów wyruszyć w drogę; cały świat stał przed nim otworem. A raczej czarną dziurą.

Lewa noga. Uff. Prawa noga. Uff. Treneiro pokonywał schodek za

schodkiem, trzymając się kurczowo poręczy. Jeszcze tylko trzy kroki do wyjścia z klatki schodowej. Dokładnie o trzy za dużo. Bęc... Kto tu zbudował próg?

Treneiro wstał, otrzepał się po omacku i wyszedł na ulicę (choć „wypełzył” to może jednak lepsze słowo). Jazgot przejeżdżających samochodów pierwszy raz w życiu przyprawił go o żwawsze bicie serca. Treneiro westchnął głęboko i skierował swe kroki w kierunku urzędu. Wszakże dziś mijał termin wymiany dokumentu.

– Jak leziesz, kretynie! – nieznajomy głos zabrzmiał jakoś tak nie do końca sympatycznie. Fakt, prawy but jego właściciela właśnie wzbogacił się o odcisk buta Treneira, ale żeby tak od razu od kretynów wyzywać? – Ty ślepy prostaku ty! – hmmm, no dobrze, to już niech lepiej będzie kretyn...

– Oooo, może panu pomóc? – Kostecka z naprzeciwka wyrosła nagle przed Treneirem, na to przynajmniej wskazywała obecność jej głosu. – Ja może zaprowadzę? – Yyy, dziękuję, ale obiecałem Tadziowi, że nie będę korzystał z niczyjej pomocy... – Treneiro zgrywał twardziela, nie po to wszakże naczytał się różnej maści poradników, by w krytycznym momencie okazać słabość. – Ale co mi pan będzie opowiadał, no, widzę przecież, jak się pan męczy – Kostecka nie dawała jednak za wygraną. – Do urzędu sąsiad idzie? No, niech pan mnie chwyci pod rękę, śmiało!

Treneiro jakoś nie miał na to najmniejszej ochoty, rzucił więc za siebie szybkie „do widzenia” i szybkim krokiem oddalił się z miejsca zagrożenia. Po chwili, mimo że zrezygnowana pani Kostecka nie ruszyła w pościg, Treneiro zapadł się nawet pod ziemię, i to jak najbardziej dosłownie – dzięki studziencie otwartej przez dwóch robotników w pomarańczowych kurtkach, którzy właśnie nieopodal spożywali czwarte śniadanie. – No, Dior to to nie jest – Treneiro krytycznie ocenił świeżą woń wydobywającą się z jego ubrania, otrzepał się, po czym wygramolił z powrotem na chodnik. Ale co tam, urząd już

blisko, a potem pójdzie prosto do domu.

– Przepraszam bardzo, gdzie mógłbym wymienić dokument? – Treneiro wymamrotał pytanie stojąc w holu urzędu, licząc, że ktoś wskaże mu drogę. – Pokój 116, czwarte piętro – zwłaszcza ta druga informacja, rzucona oschle przez obcego mężczyznę, nie dodała mu otuchy. Krok po kroku, trzymając się kurczowo poręczy, Treneiro wgramolił się jednak na wskazaną kondygnację. Następnie po omacku otworzył drzwi, chrząknął nieśmiało i wyjaśnił powód swej wizyty, stojąc zwrócony w kierunku okna. – Dokument wymienić? W takim razie proszę wypełnić druki R14 i R18 – tym razem obcy głos należał do kobiety. – Ależ oczywiście, z miłą chęcią, tylko wie pani, taki problem jest – ja nie widzę nic a nic. – Treneiro usiłował nadać kształt uśmiechu grymasowi, który pojawił się na jego twarzy. – No to co mi pan tutaj głowę zawraca?! Następny proszę!

* * *

Treneiro nie mógł polegać na swych oczach przez zaledwie jeden dzień, to jednak wystarczyło, by spotkał się z agresją, nieakceptowaną propozycją pomocy oraz brakiem zrozumienia.

Tymczasem dla ponad pięciu milionów osób w Polsce niepełnosprawność jest codziennością. Każdego dnia potykają się one nie tylko o bariery architektoniczne, ale również mur międzyludzkiego niezrozumienia oraz urzędniczy formalizm.

Autor: Stanisław Kamiński

Źródło: [Pomagamy](#)